

Turbinowie w Powszechnym

W 1925 roku Michaił Bułhakow zaadaptował dla moskiewskiego MChAtu swoją powieść pt. „Biała Gwardia”. Z kolejnych wersji tej adaptacji, kształtowanych już podczas prób i przy udziale teatru, narodziła się ostatecznie sztuka „Dni Turbinów”. Jest ona, jak i powieść, osnuta wokół wydarzeń w Kijowie z przełomu roku 1918—19, kiedy to miastem kolejno rządził: hetman Skoropadski z niemieckimi okupantami. Semen Petlura, bolszewicy. Na tym tle historycznym waży się losy błogwardyjskiej rodziny Turbinów oraz ich przyjaciół, zagubionych w przybierających apokaliptyczne rozmiary wypadkach. Turbinowie służą racjom, które wprowadziła historia odrzuciła, ale są ludźmi wartościowymi, znającymi wagę honoru, obowiązków, wierności ideał. Śmierć jednego z nich, Aleksego, jest uogólnieniem dramatu rosyjskiej inteligencji doby rewolucji, skazanej na zagładę tak jak świat, który ją wydał. Bułhakow traktuje ten dramat w sposób głęboko rozumny i ludzki, a przy tym — ciepły. Jest jednocześnie w tej sztuce niemało prawdziwego humoru.

Twórcy przedstawienia w Teatrze Powszechnym przekazali wiele z klimatu, ciepłego humoru, mądrego przesłania, prawdy postaci sztuki Bułhakowa. Jest tu kilka niewątpliwie trafnych w doborze środków i wyrazistych ról, by wspomnieć tylko o znakomitym sztabakapitanie Myszajewskim w interpretacji Gustawa Lutkiewicza, adiutancie Skoropadskiego — Leonidzie Szerwińskim granym przez Władysława Kowalskiego czy Hilarym Surżańskim Macieja Szarego. Nie potrafił sobie natomiast reżyser poradzić z poprowadzeniem m. in. Bolesława Smeli w roli Hetmana Wszech-Ukrainy i Macieja Górajaka jako Talberga. To, że postaci te nakreślone są w dramacie z pewnym przejawskrawieniem oraz ironią, nie znaczy chyba, iżby miały być na scenie pozbawione prawdy wedle najbardziej stereotypowych wyobrażeń o „operetkowym hetmanie” i „czarnym charakterze”... Ładnie natomiast zinterpretowała jedyną tu rolę kobiecą Heleny, Grażyna Marzec — delikatna, subtelna w geście i słowie, choć może nazbyt pastelowa w momentach, które narzucały sięgnięcie po bardziej zdecydowane środki aktorskie.

Jakby nie w pełni wierząc siłę Bułhakowskiego tekstu i jego dość niespójnej konstrukcji (sceny na przemian kameralne i epickie, luźno połączone, o diametralnie różnych miejscach akcji), reżyser Tomasz Zygadło wprowadził do niego pewne istotne zmiany. Zrobił sporo skreśleń (często bardzo słusznych), zrezygnował z całego drugiego obrazu II aktu, a w zamian umieścił dwie sceny z powieściowego pierwowzoru: wizytę poety Rusakowa w gabinecie lekarskim Aleksego oraz jego rozmowę z wachmistrzem Żilinem o raju. Wniosły one w sumie ton i poetykę niezupełnie przystające do całości i w niewielkim stopniu wzbogaciły ogólne przesłanie dramatu, które Zygadło starał się uwypuklić (nawet już w samej scenografii). Pierwsza z tych scen urosła do rangi apokaliptycznego prologu, który wobec całości dramatu wydaje się nieco bałamutny. Druga — mająca duży wyraz i sceniczną urodę — pozostała w przedstawieniu „ciężkim obcym”. Natomiast sprawdziły się w nim inspiracje powieściowe widoczne w detalach dekoracji i kostiumach (z wyjątkiem nieudanej białej burki którą scenograf dał Szerwińskiemu).

Teatr Powszechny w Warszawie: „DNI TURBINÓW” Michaiła Bułhakowa w przekładzie Janiny Karczmarewicz-Fedorowskiej i Haliny Zakrzewskiej. Reżyseria: Tomasz Zygadło, scenografia: Jan Banucha.